Nr. 45. Kraków, Niedziela 5 Listopada 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

W kwestyi językowej.

Przed kilkunastu dniami dzienniki przyniosły nam wiadomość, że w Kole polskiem poruszono kwestyę wypracowania projektu ustawy językowej, że w szczególności poseł Biliński miał w ręku gotowy już projekt, który jednak napotkał na pewne trudności i opozycyę w samem Kole polskiem. Od tej chwili nic już więcej w tej materyi nie słyszeliśmy. A szkoda, gdyż myśl poruszona przez posła Bilińskiego zasługuje na jak najgorętsze poparcie. Projektu nie znamy, nie możemy więc wchodzić w bliższe jego rozpatrzenie; ale co nam wolno, to odeprzeć możliwe zarzuty, jakie wobec tego planu podniesiono. Mam tu na myśli szczególniej **kwestyę kompetencyi Rady Państwa** w sprawie językowej. *„Konstytucya,* mówią, *nie zalicza tej kwestyi do szeregu tych, któremi zajmować się ma Rada Państwa. Ztąd należy ona do Sejmów. My, Koło polskie, stać musimy na straży autonomii, dla tego też jesteśmy przeciwni uregulowaniu tej kwestyi w drodze ustawy państwowej.“*

Rozumowanie to może jest zbyt pospiesznem. Prawda, że w §. 11 ustawy zasadn. o reprezentacyi państwa niema wzmianki o sprawach językowych. **Ale zajmuje się niemi sławny paragraf 19 ustawy** również **zasadniczej** o powszechnych prawach obywateli, który mówi: «Wszystkie szczepy państwa są równouprawnione i każdy szczep narodowy ma nietykalne prawo do zachowania i pielęgnowania swojej narodowości i **języka**. Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich **języków** w kraju używanych, w szkole, w urzędzie i w życiu publicznem. W krajach zamieszkałych przez kilka szczepów narodowych, publiczne zakłady naukowe winny być w ten sposób urządzone, aby bez używania przymusu do nauczenia się drugiego **języka** krajowego, każdy z tych szczepów narodowych otrzymał potrzebne środki do wykształcenia się w swym **języku**». Otóż skoro, jak się okazało, paragraf ten nie jest dostatecznie kategorycznym, ażeby mógł ochronić słowiańskie szczepy Austryę zamieszkujące przed nadużyciem czysto faktycznej przewagi Niemców lub ich wpływu w Rządzie, należy go autentycznie wyinterpretować, rozwinąć i uzupełnić, a tego się nie da inaczej uczynić, jak w drodze **nowej ustawy**, z konieczności **zasadniczej**. Stan dzisiejszy jest nie do zniesienia. Rząd ciągnie w swoją stronę, chwyta się drogi rozporządzeń, jedne wprowadza, drugie cofa i tak dalej, względnie do tego, jaki wiatr wieje. Prawa szczepów narodowych słowiańskich zdane są na łaskę panów w rodzaju Gautscha lub Clary'ego! Sejmy ciągną w swoją stronę, a wtedy od chwilowej, a zmiennej większości zależy, jaki sens moralny z §. 19 wyciągnąć wypada. Zapobieże temu nowa ustawa zasadnicza, która byłaby rozszerzonym dawnym paragrafem 19. *Ona wskaże główne wytyczne zasady oparte na sprawiedliwości, która jest wszędzie jednaka, tak w Galicyi, Styryi jak i w Czechach. Ona stworzy rękojmie i ochronę, przed naruszeniem, zkądkolwiek by wyjść miało, tych praw zastrzeżonych* a wtedy można już będzie resztę t. j. bliższe szczegóły pozostawić sejmom i ustawom krajowym.

Jak widzimy, nie chodzi tu o rozszerzenie zakresu działania Rady Państwa, gdyż ona kompetencyę tę posiada i nikt inny jak ona większością $^2/_3$ głosów paragrafu 19 ustawy zasadniczej wytłomaczyć i uzupełnić nie ma prawa. Niechże więc z tego kardynalnego swego prawa użytek uczyni i wadliwą redakcyę konstytucyi zastąpi inną, *energiczną, bardziej sprawiedliwą i bardziej skuteczną,* a wtedy można już będzie śmiało mówić, że Rada państwa nie jest powołaną do uchwalania *zwykłych* ustaw w materyi językowej, wtedy dopiero można będzie nacisk położyć na autonomię, a bronić się przeciw rozporządzeniom, o ile by były sprzeczne z wyraźnem brzmieniem nowej ustawy zasadniczej.

A jeżeli tak kwestyę postawimy, to nikt nie może lepiej przeprowadzić tego dzieła konstytucyjnego nad Koło polskie. Nie wolno mu chować się za wygodny parawan obojętności w sporze czesko-niemieckim. Wypadki dowiodły, że sprawa ta jak najgoręcej *wszystkie* kraje obchodzi i odbija się szkodliwie na *całem* życiu konstytucyjnem. Owszem w imię tej neutralności jemu najłatwiej właśnie wystąpić z projektem bezstronnym, liczącym się z wymaganiami słuszności i z prawami narodowemi. Wpływ jego i powaga, nietylko na prawicy, ale nawet i w całej Izbie niewątpliwie przyczyni się do pomyślnego załatwienia konfliktu. Koło polskie stoi przed bardzo pięknem, wzniosłem i wdzięcznem zadaniem, zaprowadzenia pokoju i ładu w Austryi i rozwiązania sytuacyi, która zdaje się być bez wyjścia. Gabinet Clary'ego, jako bezużyteczny, ustąpić będzie musiał gabinetowi prawicy — ale gabinetowi prawicy, którego program tym razem wolny od czczych frazesów, będzie programem czynów. **Czas już, by Koło polskie** porzucając ściśle obronną pozycyę i rolę biernego figuranta **wystąpiło z czynną inicyatywą.** Zapewne, wymaga to wielkiej energii, ale nie większej nad tą, na jaką według naszego zdania, Koło zdobyć się zdolne. *M. R.*

Protest mieszczaństwa krakowskiego.

I stało się, co się stać powinno. Na wiadomość o podpisaniu przez posłów Weigla i Sokołowskiego interpelacyi w sprawie Hilsnera, duch mieszczaństwa, sławnego, dzielnego, zdolnego do poświęceń i czynu, które umiało w każdej potrzebie kraju, w obronie wiary i ideałów narodowych odważnie i szeroko pierś nadstawić, obudził się! spotężniał! Niestety, nie mogli pójść na wały, by bronić swoich praw. Nie pozwolono im braci naszych zagrzać do legalnego czynu! Pędzono ich z miejsca na miejsce, odmawiano sali za salą, tworzono przeszkody, by nie uczynili nawet słowem szkody naszym wrogom, by nie zakłócili spokoju Benjaminkom. Ale nic nie pomogły zabiegi partyi liberalno-żydowskiej. Tysiączne fale ludzi z różnych sfer towarzyskich literalnie zalały obszerne lokale Kasyna powszechnego, chętnie na ten cel przez dzielnych obywateli użyczone. O godz. 6-tej przewodniczący komitetu, urządzającego zgromadzenie, p. A. Szufa, starszy cechu szewców, zagaił zgromadzenie, wyluszczając powody zwołania tegoż i zaproponował na przewodniczącego prof. uniwersytetu jagiellońskiego, p. Wł. Czerkawskiego, wiceprezesa komisyi wykonawczej stronnictwa katol.-narod. Niemilknącymi oklaskami zatwierdzono wybór przez aklamacyę. Zająwszy miejsce prezydyalne podziękował prof. Czerkawski za zaszczyt, który go spotyka i daje mu możność przewodniczenia tak świetnemu i licznemu zgromadzeniu wyborców, reprezentujących wszystkie zawody i wszystkie warstwy ludności naszego miasta, tem bardziej w chwili tak niezwykłe doniosłej. Sprawa, o której dzisiejsze zgromadzenie ma obradować, ma o wiele ważniejszy charakter, niżby to niektórzy twierdzili, a podobna sprawa niedawno temu na Zachodzie wstrząsnęła całym światem. To też sprawę tak niesłychanie ważną poważnie roztrząsać należy. I im poważniej, im z większą godnością i głębszym spokojem rozważymy ją, tem możemy być pewniejsi, że cały kraj pójdzie za nami. Zebraniem dzisiejszem manifestujemy chrześcijański charakter Krakowa, który niegdyś za dawnych lepszych czasów zyskał nazwę małego Rzymu, i tą powagą naszego miasta powodowani uczyńmy dzisiejsze obrady poważnymi, jak poważnym i pięknym jest nasz cel (huczne i długotrwające oklaski). Po tem przemówieniu prof. Czerkawski zaproponował na wiceprezesów: pp. Szufę, Kuczyńskiego, Repetowskiego i Zarachowicza, na sekretarzy: pp. B. Prysaka i Tomaszewskiego (przyjęto). Przewodniczący na wniosek p. Mikołajskiego zawezwał zaproszonych posłów p. Weigla i p. Sokołowskiego na estradę, lecz zamiast tychże dały się słyszeć głosy: «stchórzyli», «zlękli się wyborców». Wobec tego sekretarz p. Tomaszewski odczytał wymianę pism i telegramów pomiędzy komitetem i posłami, a ponieważ na ostatnią depeszę żądającą przybycia nie raczyli posłowie odpowiedzieć, powstało na sali oburzenie, ujawniające się wyrazami wcale dla posłów niepochlebnymi.

Następnie przewodniczący udzielił głosu dr. W. Lewickiemu, redaktorowi «Głosu Narodu», jako referentowi sprawy będącej na porządku dziennym. Referent, omówiwszy wszystkie fazy haniebnego morderstwa w Polnej, przeszedł do podpisania interpelacyi, żądającej wystąpienia ministra sprawiedliwości przeciw pismom i tym wszystkim, co ośmielają się mord w Polnej nazywać mordem rytualnym. Kiedy referent na dowód, że już wielki Skarga w swych «Żywotach Świętych» dowiódł morderstwa rytualnego, odnośne ustępy odczytywać począł, powstał na sali szmer oburzenia, bo właśnie ku wielkiemu zdumieniu obecnych weszli komisarze policyi pp. Banach i Broszkiewicz. Z gorliwością, godną innej sprawy, przerwali wygłaszanie referatu i rozpoczęli kontrolę kart zaproszenia, nigdy może dotąd z taką skrupulatnością niewykonywaną. A ponieważ w takim natłoku niepodobna ustrzedz się, żeby się ktoś nie prześliznął, a co gorsza, że nieprzyjaciele nasi umyślnie dla dostarczenia powodu wysłali swoich ludzi, nie dziwić się, że wyłapano takich, co kart nie posiadali. Wobec tego strasznego faktu, że pomiędzy tysiąc pięciuset uczestnikami było czterech czy pięciu rzekomo bez zaproszenia, oświadczył p. komisarz Banach przewodniczącemu, **że zgromadzenie rozwiązuje.** Mimo to wszystko wniosek p. Mikołajskiego o udzielenie posłom **wotum nieufności** i wniosek p. Lewickiego, żądający **złożenia mandatów,** jednogłośnie z ogromnym zapałem uchwalony został.

Postępowanie policyi pochwalamy najzupełniej. Miało się odbyć zgromadzenie ogólne w sali Saskiej, gdy dzierżawca jej wskutek niewiadomych wpływów odmówił jej, policya zakazała zgromadzenia dla braku owej sali. Motyw ten przemawia oczywiście każdemu do przekonania, tem więcej, że nie żądano odrazu, aby zebranie odbyło się koniecznie w ujeżdżalni, gdzie panowie komisarze znacznie życzliwiej spoglądają na zwolenników p. Daszyńskiego. Równie zręcznie postąpiono wydając zakaz w ostatniej chwili. Widocznie wysoka c. k. władza chciała oszczędzić i swym reprezentantom

i lojalnym obywatelom trudu, spodziewając się, że dla braku czasu na wydrukowanie zaproszeń uniknie się i poufnego zebrania. Psotny los zrządził inaczej, więc panowie z policyi musieli przeszło pół godziny szukać tych uprzejmych, którzyby *gubiąc umyślnie* swe zaproszenia dali powód do rozwiązania zgromadzenia. Nie możemy więc dziwić się złemu ich humorowi — zwykły to wynik zawiedzionych nadziei, który ich doprowadził do tego, że chcieli zabronić odśpiewania »Jeszcze Polska nie zginęła«. Tem bardziej można im to darować, że hymn ten nie śpiewa się na nutę »Czerwonego Sztandaru«. I proszę państwa, wszystko było tak dobrze, tak zręcznie ułożone, wszystko — aż do brutalnych rozpędzań po ulicach spokojnych obywateli — tak dowcipnie ułożone, a tu na drugi dzień całe dziennikarstwo — oczywiście z wyjątkiem ukochanej dziś przez wysoki rząd Nowej Reformy — potępia policyę, całe miasto się oburza i wszyscy, nawet najspokojniejsi kiwając głowami powtarzają przysłowie: »Komu Bóg dał urząd, temu dał i rozum«. (?)

Lecz dość już tego bolesnego żartu. Postępowanie policyi słuszne a powszechne wywołało oburzenie, **które i w Wiedniu nie pozostanie bez echa**. Domaganie się od komitetu urządzającego *osobistej* znajomości zaproszonych, nawet tam, gdzie okazywano zaproszenia, jest najzwyczajniejszą szykaną, tem bardziej, że Najwyższy Sąd wydał w tym względzie dwa sprzeczne orzeczenia, a rząd w swoim czasie złożył deklaracyę, że nadal takich środków używać nie będzie. I znowu możemy przytoczyć zdanie Talleyranda: »Popełniliście gorzej niż zbrodnię, bo błąd polityczny«. Cel nasz osiągnęliśmy zupełnie. Obecnych komisarzy możemy powołać na klasycznych świadków, że wotum nieufności i wezwanie do złożenia mandatów uchwalono entuzyastycznie; posłom więc krakowskim, których natychmiast o tem uwiadomiono, pomoc policyi nie zdała się na nic. Szkoda wyrosła tylko dla niej. Oburzenie, jakie zawrzało na sali z powodu jej postępowania, mogło przybrać groźny charakter, chociaż sami poważni ludzie w zgromadzeniu udział brali. Tylko energii członków komitetu zawdzięczyć należy, że do tego nie przyszło. W każdym razie nie należy igrać z ogniem i nie obrażać uczuć obywateli, grube płacących podatki.

A rezultat dla nas. Fakty, jakie miały miejsce podczas całej akcyi urządzania zgromadzenia, powinny nas przekonać, że mieszczanie, rękodzielnicy i robotnicy, o ile nie stoją pod czerwonym sztandarem, są traktowani po macoszemu. Temteż więcej zapał, jaki ogarnął szerokie sfery naszego miasta, nie powinien wygasnąć. Widzimy, że z każdym dniem usuwa się więcej ziemia z pod nóg naszych, czy na to mamy obojętnie patrzeć? O nie! od tej chwili powinny zniknąć wszystkie zawiści, usunąć należy antagonizmy, osobiste ambicyjki zawiesić na kołek, a dążyć całą siłą do połączenia sił naszych. Niema powodów, któreby temu stały na przeszkodzie, ale każdy, kto czuje się Polakiem i chrześcijaninem, powinien stanąć do szeregu. Niech jedno wielkie potężne hasło zabrzmi w każdej rodzinie, w każdej chatce, w naszem mieście, w całym kraju, w naszej ojczyźnie: „**do zgody! do pracy! do połączenia sił!**“ Zgrupujmy się **pod jednym czystym katolickim sztandarem**, a wtenczas — i liberalni posłowie wstydu przynosić nam wcale nie będą! *P.*

Ze świata robotniczego.

Kongres socyalistów niemieckich w Hanowerze był widownią dalszej walki między socyalistami, widzącymi w teoryi Marxa ewangelię swego stronnictwa a Bernsteinem, który — będąc również socyalistą — liczy się przecież z istniejącym stanem rzeczy i na tej podstawie dochodzi do wniosków odmiennych od poglądów Marxa.

Fakt ten nabiera przez to niezmiernej doniosłości, iż Bernstein, były uczeń Marxa i Engelsa, uchodził w całych Niemczech za najlepszego znawcę socyalizmu; że życie swe tułacze na obczyźnie badaniu jego poświęcił i że stanowisko, jakie zajmował w partyi socyalistycznej, dzięki zaletom umysłu i charakteru, było rzeczywiście wyjątkowem.

Już na wiecu w Stuttgardzie w r. 1898 przyszło do pierwszego starcia między Bernsteinem a nieprzejednanymi socyalistami. W ciągu r. 1899 ogłosił Bernstein w wydanem przez się dziele powody, które jego nowe stanowisko usprawiedliwić mają. Oddawna — jak powiada — miał wątpliwości co do poglądów Marxa. Badał więc i skrzętnie gromadził fakty, rozważał naukę mistrza, a doszedłszy do przekonania, iż panująca teorya socyalistyczna nie jest wolną od błędów, *uznał za swój obowiązek śmiało wypowiedzieć swe zapatrywania*. W tem to leży ogromne znaczenie jego wystąpienia, że socyalizm przez usta jednego ze swych najbardziej powołanych kapłanów przyznaje się do błędu w swych rachubach.

Marx przewidywał, — i to stanowiło jedyną podstawę całego socyalizmu — iż cały kapitał skupi się wkrótce w rękach niewielu miliarderów, gdy reszta ludności tj. klasa pracująca cierpieć będzie coraz większy niedostatek. I oto ta podstawa wali się w gruzy. Bernstein przeciwnie konstatuje, iż właśnie z rozwojem wielkiego przemysłu polepsza się dola robotników, oraz, że stan średni nie zanika, lecz przeciwnie staje się coraz liczniejszym. Co do postępowania na przyszłość — Marx widział w rewolucyi środek do urzeczywistnienia programu socyalistów; Bernstein domaga się odrzucenia rewolucyonistycznej frazeologii i zwrotu do pracy pozytywnej, do zakładania syndykatów i spółek wytwórczych, wytyka klasie robotniczej brak dojrzałości politycznej, twierdzi, iż dostawszy nawet władzę do rąk nie mogłaby jeszcze w obecnej chwili sprostać zadaniu, wzywa ją zatem do pracy nad samą sobą. Bernstein pojmuje ruch robotniczy jako legalne dążenie do podniesienia klas pracujących.

Marx, a za nim wszyscy prawowierni socyaliści odrzucali sojusz z innemi stronnictwami, Bernstein natomiast nie jest przeciwny przymierzu z tymi, których hasłem jest równouprawnienie.

Stanowisko Bernsteina wywołało ogromne wzburzenie wśród socyalistów. Na kongresie w Hanowerze tylko mniejszość stanęła po jego stronie: nie dowodzi to jednak mylności jego poglądów, lecz tego faktu, iż niemiecka klasa robotnicza, raczej z uczucia niż wyrozumowanego przekonania hołduje skrajnym dążeniom i nie liczy się z ich wykonalnością. O uchwałach wiecu hanowerskiego pomówimy później. *Fr. B.*

Z naszych stowarzyszeń.

Do P. T. katolickich Obywateli kraju!

Wszak wszystkim jest wiadome, dlaczego i z jakich powodów biedny naród nasz cierpi nędzę i niedostatek, jak wyzyskiwany jest przez niesumienny przemysł handlowy, przeważnie w rękach niekatolickich spoczywający.

Za krwawo zarobiony grosz nabywa lichą tandetę płacąc lichwę, która powoli ale pewnie podkopuje dobrobyt tak rolnika jak i rzemieślnika.

Nędza narodu powoduje rozruchy i prowadzi go przed kratki sądowe, musi znów pokutować i tracić resztę pozostałego dobytku.

Temu wszystkiemu zapobiedz może tylko dobra chęć i wola katolickiej ludności a przedewszystkiem Przew. Duchowieństwa, WW. Właścicieli większych i mniejszych posiadłości ziemskich i inteligencyi powiatu. Przeto podpisany Wydział, mając na celu wyrwanie przemysłu handlowego z rąk niekatolickich lichwiarzy, odnosi się do *uczuć obywatelskich* W. P. z prośbą usilną, by zechcieli łaskawie w jakikolwiek sposób **poprzeć rozwój założonego w Grybowie handlu skór i przyborów szewskich**

W dziesiątą rocznicę!

(Ciąg dalszy).

I.

Proporzec

(Cieniom przyjaciela ś. p. M. Darowskiego).

Hej! dalej do Braci nad modnym Dunajem,
Za wiosny powiewem, za śniegów rozstajem,
Już biały pierwiosnek wynika, już trawka,
Wiosenka skowronka wypuszcza z rękawka,
A za nim szczęśliwa drużyna ptaszęca,
Wszelkimi sposoby do życia zachęca,

Ze wszystkich stron serce opada pokusa,
Hej aby do konia, za grzywę i kłusa...
Chłopięce oblicze wiaterek pomuska,
Chrząszcz wiejski wywija pętelkę z po [wrózka,
I pędzi po gaju a świat mu gospodą,
A wszędzie mu świeżo a wszędzie mu młodo,
Jak onej ptaszynie szczególnej, ciekawej,
Co stawy obiega, od trawy do trawy,
Każdego się kwiatka rozpyta o zdrowie,
Każdemu przyglądnie, każdemu coś powie;
Tak młoda wiosenka przemawia do duszy,
I czasem... jak komu... na chwilę przygłuszy
Żałości tajone...

Hej! pola rodzinne, kwiatami barwione,
I na cóż mnie wasze strumyki a łąki,
Po których skakają moskiewskie pająki,
I na co te barwy rozliczne i stroje,
Co zoczę, — urocze, cóż kiedy nie moje..
I nieraz się dziwię: że źródła tam biją,
Gdy serce zwątpienia mgławica owieje,
I przyćmi na chwilę prześliczne nadzieje
Płonące na serca głębinie tajonej,
Gdy górą moskiewskie rozdzwonią się [dzwony.

Lecz dzisiaj nowinę powiada ruń świeża:
Duch młody kaszlącą pierś błogo rozszerza,
Żórawi po niebie wędrują tam klucze,
A serce za nimi rozbija się — tłucze. —

Zagnany, zawiany z kajdannym szeregiem,
Ćwierć wieku nasz orzeł przeleżał pod [śniegiem,
I owo ten samy, gdy wiosna u bramy,
Roztrzepał się w zorzy wartkiemi piórami,
Nad sinym Dunajem...
. . . . Co wietrzyk powieje,

To rycerz zawinie, to ptak zasrebrzeje, —
To Panny przeczyste zabłyśnie nam lico,
Hej! słońce, poranek, hej! Boga Rodzico,
Święć nasze znamiona, o! Matko zwolona,
Na wojnę tyrańską z wolnością i dumą,
Świeżości powietrza z zgnilizną i dżumą.

Błogosław Panienko a orle te pióra
Niech równo poddęte sterują na słońce,
Nasz młody proporzec czerwcowąż to [chmura,
Do której rośliny wzdychają już schnące —
Nie będzie srebrzystym w pustyni obłokiem,
Gdy naród zniewoli krok ciągnął za krokiem,
Raz niżej, raz wyżej, jak ludziom szła droga...
Pachole skrzydlate proporzec od Boga! —

Drużyno ojczysta, sierdzista, kośbiarska,
A żwawej postawy i gromka i dziarska,
Szczęść Boże a żniwa, a ramię to wasze
Wianeczkiem wolności świat cały opasze. —

Co będzie, — niczyje nie zgadną rozumy;
A droga Polaków za wami, za Peszten...
Gdzie duchy Ojcowe ściągają też wkumy,
Z wesołym złotego orszaku szelestem...
Witajcie! bogdajby ojczyste posługi
Sztandaru w Ojczyźnie wyśpiewał ktoś drugi.

A piosnkaż to będzie jak woda zdrojowa
Na życie swobodne — swobodna, wioskowa,
Ze smutków stuletnich rozbierze się cała,
Pas drogi, złocisty, sukienka też biała,
Warkocze obfite wstęgami przeplecie,
Muzyka — Ojczyzna i hulaj po świecie!...

No bądźcież weseli — precz żale a smętki,
Zdradzony sto razy — do wiary nie prędki,
A przecież... hej! bracia, za grobem zaszczyty,
Duch w prawie, wiek w sławie, a oko [w błękity...

Bywajcież... bo znowu żałości bez granic,
A czemu? Że stary nie przyda się na nic...
Że bracia zabiegną w te strony sokołem,
Gdzie śpiewak westchnieniem i prochem, [popiołem...

Ot zazdrość, ba zazdrość — z słusznegoż [powodu,
Sierota przez życie Ojczyzny nie znała,
A bodaj ta dusza z piekła nie wyjrzała
Co walki nie zajrzy za Wolność Narodu!

Florencya 29 marca 1899 r.

Teofil Lenartowicz.

(ul. Siołkowska w realności p. Obrzuta) i swe potrzeby w tych artykułach tylko w tym handlu zaspakajali, — gdzie doborowy i stosunkowo tani towar na składzie się znajduje.

Towarzystwo **„Przyjaźń"** *w Grybowie* dnia 27-go paźdz. 1899.

Z poważaniem

Wydział.

30-letnia rocznica założenia przemyskiego Stow. „Gwiazdy" i poświęcenie własnego domu.

«Echo przemyskie» donosi, że miejscowe stowarzyszenie «Gwiazda obchodzić będzie w niedzielę 12 listopada b. r. podwójną uroczystość tj. poświęcenie własnego budynku i 30-letni jubileusz swego założenia.

Przy tej zaś sposobności ma odbyć się w Przemyślu *ogólny zjazd delegatów wszystkich stowarzyszeń w kraju, mających wspólne cele, podobne statuty, a nawet tę samę nazwę „Gwiazda".* Celem zjazdu delegatów ma być **założenie krajowego związku wszystkich „Gwiazd" w Galicyi**. Taką uchwałę bowiem powzięli delegaci tych stowarzyszeń na zjeździe w Krakowie dnia 30 stycznia b. r. z okazyi poświęcenia sztandaru stowarzyszenia «Gwiazdy».

Nie potrzeba nawet dowodzić, jak wskazanym byłby i potrzebnym bardzo «związek krajowy» stowarzyszeń rękodzielniczych tembardziej że w rozdrobnieniu naszem na liczne, a wskutek tego słabe stowarzyszenia, okazała się silna tendencya do łączenia tych towarzystw w jeden większy i silniejszy organiczny związek. Czy rzeczywiście związek «Gwiazd» galicyjski przyjdzie do skutku na zjeździe w Przemyślu i stanie się faktem dokonanym, na pewno powiedzieć nie możemy, nie dla braku szczerych chęci, lecz raczej z powodu trudności natury technicznej.

Program uroczystości jest następujący: W niedzielę dnia 12 listopada b. r.: — O godzinie 7 rano Pobudka. O godzinie wpół do 9 rano zebranie Stowarzyszeń, gości i członków w gmachu «Gwiazdy», — o godz. wpół do 10 rano pochód do Katedry obrządku łacińskiego, — o godz. wpół do 10 rano uroczyste nabożeństwo. — O godz. wpół do 1-szej po południu poświęcenie budynku przez Najprzew. ks. Biskupa, — o godz. wpół do 2 po południu przyjęcie zaproszonych gości i delegatów, — o godz. wpół do 7 wieczór uroczysty wieczór, — o godz. wpół do 9 wieczór wspólna wieczornica. — W poniedziałek o godz. 10 rano obrady delegatów.

Korespondencye.

Śniatyn dnin 26 października.

Trzysta lat przeszło, jak bronili ojcowie nasi całego chrześcijaństwa i swojej ojczyzny przed napadem Turków i Tatarów. Polem tych walk była Ruś, której dzisiaj prawie każda stopa ziemi jest krwią polską zbroczona. Naszą to jest zasługą, że na Rusi jest cywilizacya i chrześcijaństwo. Z takich to powodów uzyskaliśmy na Rusi prawo obywatelskie, równe z tutejszemi mieszkańcami, a Ruś to druga ojczyzna Polaka, którą sobie drogo bo krwią swoją nabył.

Z powodu częstych wojen a w następstwie tego wyludnienia kraju, ludność polska po największej części mazurska tutaj się osiadała, a były niedawno czasy, że była połową ludności całej. Czasy jednak zmieniły się, utraciliśmy niepodległość a z nią wpływ i znaczenie. Ludność polska osiadła na kresach wschodnich sama sobie prawie pozostawiana, odcięta od reszty braci zachodniej, nie znająca nawet świątyń swego obrządku, zmieszana z większością ruską, z dniem każdym się zmniejsza, a przechodząc na obrządek ruski, staje się straconą dla narodu i ojczyzny naszej.

Powiat Śniatyński, położony na granicy Bukowiny, posiada zaledwie dwa kościoły wyznania rzymsko-katolickiego, dlatego obrona ludności polskiej jest więcej tu potrzebną, aniżeli gdzieindziej, powiat tutejszy leży bowiem na kresach ojczyzny.

Lud tutejszy świadomy swego polskiego pochodzenia, odczuwa sam potrzebę opieki kapłańskiej i religijnej, dlatego wyciąga rękę do swej braci polskiej z prośbą o pomoc: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W powiecie Śniatyńskim na południowowschodnich kresach kraju polska ludność przerażająco zmalała. Z bólem serca widzimy, że ta garstka naszych rodaków rozrzucona po wsiach daleko od kościoła parafialnego porzuca swój obrządek i mowę, i znika pośród radykalizmu, który tu nadzwyczaj się rozszerzył, i który wydziera ludności to co ma najdroższego i najświętszego: wiarę i język.

Aby zaopiekować się tą garstką, która jeszcze nie odpadła od pnia macierzystego, zawiązał się komitet **celem zbudowania we wsi Wołczkowcach kościółka, jako przyszłej twierdzy i ostoi naszej świętej wiary i narodowości.**

Ponieważ lud tutejszy przeważnie rolniczy jest biedny i niema środków na wzniesienie świątyni, odnosi się przeto podpisany komitet do zacnych braci rodaków z prośbą, aby choćby najdrobniejszymi datkami przyszli z pomocą w dokonaniu tak zbożnego dzieła.

W nadziei, że Szanowni rodacy nie odmówią nam swego poparcia, prosimy o łaskawe przesyłanie datków pod adresem: »Urząd parafialny rz. kat. w Śniatynie«.

Śniatyn, we wrześniu 1899.

Przewodniczący: *Mikołaj Krzysztofowicz,* doktór praw, właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy. Zastępcy: *Antoni Moczydłowski,* inżynier i naczelnik stacyi. *Ks. Michał Borowy,* wikary rz. kt., sekretarz. *Jan Zadurowicz,* właściciel dóbr. *Tytus Niemczewski,* burmistrz miasta, skarbnik.

Obowiązkiem jest przeto ludzi szlachetnych i dbających o podniesienie wiary i narodowości naszej na kresach Ojczyzny, jałmużną, radą i poparciem przyczynić się do tak zbożnego dzieła.

Z uszanowaniem *A. M.*

Limanowa 28/X 1899.

Przeciw naszym żydkom w Limanowej L. H. i jego spólnikom toczy się obecnie *śledztwo o zbrodnię lichwy,* którą w ten sposób popełniali, że nawet do 40% i wyżej procentu pobierali i to też ci, których jeszcze wiadomość sądowa nie schwyciła, oddają nadebrany procent chłopom, by uniknąć wpadnięcia w ręce sprawiedliwości. Śledztwo Lim. sąd energicznie prowadzi. Interes był na większą skalę obliczony, albowiem ludzie, licznie schodzący się do Limanowy za różnemi potrzebami i żądni pieniędzy, z łatwością otrzymywali odnośne pożyczki, naturalnie za wysokiem wynagrodzeniem.

Stosunki limanowskiej „Przyjaźni" prawie uległy ruinie; nikt niczem się nie zajmuje ani tegoż Towarzystwa na zewnątrz nie reprezentuje. Nie było też dotąd żadnego ani przedstawienia amator. ani zabawy ani odczytu lub większego zgromadzenia, co wpływa niekorzystnie na zewnątrz, albowiem żydowstwo, widząc upadek stowarzyszenia, przed którem zaczęli obawy roić sobie na wyższą skalę, dziś po prostu śmieją się, że obywatele na nic zdobyć się nie mogą. Możeby Sz. Red. raczyła w łamach swego pisma w interesie społecznym zapytać się o rozwój jej i poleciła gorliwszą działalność tejże — być może, że otrząsną i oburzą się ci, którzy powinni pracować, a nic nie czynią z powodów, których tu podać nie mogę!

A. Z.

Sytuacya w Austryi.

Sytuacyę obecną możemy określić jednem krótkiem słowem: *mamy chaos.* Bo proszę wyobrazić sobie obecne stosunki. Mamy ministrów, a nie mamy ministerstwa; mamy komisyę parlamentarną prawicy, a nie mamy większości. Dobrze powiedziano, że Austrya jest krajem nieprawdopodobieństw, bo w żadnem państwie coś podobnego nie byłoby możliwem. Być może, że ten obraz wyda się przesadnym, pospieszamy więc uzasadnić nasze zdanie najnowszymi wypadkami.

Jak wiadomo hr. Clary złożył ministerstwo »tymczasowe« wbrew woli prawicy. Spodziewano się więc, że dostanie natychmiast wotum nieufności od parlamentu, bo prawica to przecież większość. Rzeczywiście ze strony Koła polskiego, Młodoczechów, szlachty czeskiej i klubu południowosłowiańskiego stwierdzono wyraźnie, *że te stronnictwa nie mają do rządu najmniejszego zaufania.* Lecz do prawicy należą także katolicy niemieccy, którzy zajęli odmienne stanowisko, obiecując rządowi poparcie w jego »dążeniu do załagodzenia językowych sporów«. Ta dyplomatyczna deklaracya, która poprostu znaczy, że partya niemiecka nie zawsze pójdzie solidarnie ze Słowianami, rozbija większość, bo bez katolików niemieckich prawica większości niema.

Lecz może jest ministerstwo? Gdzież tam! Wprawdzie mamy kilku ministrów i paru kierowników ministerstwa, ale o gabinecie niema nawet mowy. Jak dotąd były traktowane trzy ważniejsze sprawy: wybór pierwszego wiceprezydenta izby, sprawa językowa śląska, wybór delegacyi. (?) Na wiceprezydenta postawili Niemcy jednego z najzaciętszych wrogów Słowiańszczyzny posła Pradego, ministrowie agitowali za nim wszelkiemi siłami — i wybrano Piętaka. Na Śląsku zniesiono początek równouprawnienia Polaków i Czechów, zaprowadzając znowu urzędowanie wyłącznie niemieckie. Powstaje oburzenie u Polaków, więc pan minister zapewnia uroczyście, że rząd nie wydał podobnego polecenia. Gdyby ktoś myślał, że może tam i nadal odnosi się np. do sądu z polskiem podaniem — myliłby się grubo, lecz zakazu przyjmowania pism polskich nie wydało ministerstwo, tylko odnośny sąd apelacyjny w Bernie. Rzecz wychodzi na jaw, pokazuje się więc, że albo ministerstwo niema odwagi przyznać się do swego czynu, albo że urzędy podwładne działają wbrew woli zwierzchników. To już ładne stosuneczki, lecz ukoronowaniem dzieła jest wybór do delegacyi. Cesarz telegrafuje do hr. Clarego, ażeby ten powiedział posłowi Jaworskiemu, jako przywódcy prawicy, że monarcha życzy sobie bezzwłocznego wyboru członków delegacyi. Niegdyś, o życzeniach monarchy dowiadywano się z ust ministrów, dziś prezydent *doręcza* tylko depeszę, a o treści jej powiadamia ogół pan Jaworski. Pytamy się więc: kto jest ministrem i rządem, czy ten kto doręcza telegram, czy ten kto ma przeprowadzić wolę korony?

Mamy więc chaos. Prawica głosi dumnie o swej sile, lecz nie może nic pozytywnego zbudować. Skoro tylko zerwie się do pracy, zaraz jeden z przywódców powiada: Panowie, na miłość boską dajcie pokój, ja sam chętnie poszedłbym z wami, lecz w moim klubie mam tylu a tylu przeciwników, którzy zaraz przeszliby do lewicy, gdybyśmy tylko ruszyli palcem. Więc spi się dalej spokojnie, a naród żadnego nie widzi czynu.

Rząd — lepiej o nim nie mówić. Gdy w Węgrzech układy z opozycyą prowadził Szell, chociaż Banffy był prezydentem gabinetu — ministerstwo ustąpiło; u nas protegowani hr. Clarego przepadają, w swych zarządzeniach rząd musi się tłumaczyć wolą niższych organów — widocznie silniejszą od jego własnej, służy za bezwiednego, nic nie znaczącego pośrednika między Koroną a Izbą — i dalej spoczywa wygodnie w ministeryalnych fotelach. Rzeczywiście trudno zrozumieć, co p. Kindinger zbierał do swej teki, gdy wykonywał swój sławny strategiczny odwrót przed Młodoczechami. Chyba telegramy… do p. Jaworskiego!

Lecz któż na tem korzysta? Oczywiście Niemcy, którzy ryby dla siebie łowią w tej aż nadto mętnej wodzie. Zwyciężyli, choć ich znacznie mniej od nas było, zwyciężyli, bo nie bali się wystąpienia z klubów kilku niezadowolonych. Jasno i otwarcie powiedzieli: zwalczamy rząd, który chce naprawić krzywdy Słowian — i choć byli w mniejszości, potrafili znowu ukrzywdzić słowiańskie ludy, zmusić rząd do kapitulacyi.

Weźmy się do nich. Jeżeli rzeczywiście dzisiejsza większość jest większością tylko pozorną, jeżeli nic zrobić nie może, powiedzmy sobie otwarcie, że musimy wraz z resztą Słowian przejść do opozycyi, powiedzmy sobie, że dalej nie można trwać w bezwładności, że solidarna i energiczna opozycya sto razy łatwiej dojdzie do celu, niż chwiejna, bezsilna wskutek wewnętrznych sporów większość. My w naszym kraju mamy bezustannie to przed oczyma. Ogromna większość naszych ulega codziennie stosunkowo nielicznej obcej nam rasie, bo ta idzie zwartym szeregiem i korzysta z naszej niezgody. Nietylko w prawicy wogóle, ale i w samem Kole polskiem są

posłowie, którzy tak w Wiedniu chcieliby iść z Niemcami, jak w kraju idą z żydami — oni to uniemożliwiają wszelką działalność, grożąc każdej chwili wystąpieniem z klubu czy prawicy. Wyjaśnijmy to raz, zażądajmy albo rzeczywistej solidarności, albo otwartej walki. Silna, zwarta opozycya ma zawsze znacznie więcej wpływu, niż ogromna nawet większość, która jest większością tylko w czasie parlamentarnych feryi, a w izbie rozbija się na najróżnorodniejsze, ciągle spierające się kółka i kółeczka. *W. C.*

Wojna w Transvalu.

Mimo ogólnikowych, a nieraz wręcz fałszywych i błędnych informacyj urzędowych angielskich, twierdzić już możemy dzisiaj na pewno, że pod Glencoe ponieśli Anglicy w drugiem starciu d. 23 z. m. stanowczą klęskę. Dowodzi tego najlepiej odwrót gen. Yule'a. Zamiast bowiem obrać najwygodniejszą i najkrótszą ku południowi drogę, prowadzącą przez dolinę Waschbank, gdzie jednak stały liczne oddziały Boerów, cofnął się on naprzód w kierunku wschodnim ku Dundee. Stąd dopiero skalistemi przełęczami, leżącemi na wysokości 5.000 stóp, poprowadził swoje wojska ku Ladysmith, aby połączyć się ze stojącym tam gener. Whitem. Jak ciężkim musiał być ten przemarsz przez łańcuch górski Biggersberg, zrozumieć można z faktu, że żołnierze nietylko przedzierać się musieli przez zarosle krzakami urwiska, ale nadto z braku koni własnemi rękami przepychali przez nie armaty.

Gen. White, uwiadomiony wcześnie o porażce Yule'a, wyruszył ku niemu natychmiast, przyczem napotkał Boerów, usadowionych wygodnie na wzgórzach, w kierunku zachodnim od drogi, którą szły cofające się oddziały. Zająwszy stanowisko po drugiej stronie, wymienił kilkanaście strzałów z nieprzyjacielskimi szeregami, poczem w tej samej pozycyi doczekał się przedniej straży pokonanego wojska. Cała kolumna gen. Yule nadeszła do Ladysmith dopiero we czwartek 26 z. m. po marszu niesłychanie przykrym wobec rozmoczonego długiemi deszczami terenu. Wojsko, ogromnie zmęczone, w danej chwili do żadnych absolutnie ruchów zdolne nie było. Niektóre pułki, zwłaszcza kawalerya były zdziesiątkowane, inne, n. p. sławny pułk strzelców szkockich Gordona, potraciły zupełnie oficerów. Wypoczynek zatem dla całego prawie, a dokompletowanie sił dla części wojska było bezwarunkowo konieczne. To też gen. White zamknął się zupełnie w Ladysmith, co mógł uczynić tem łatwiej, że wobec znanej powolności Boerów nie było żadnej obawy ich natychmiastowego przybycia. Gen. Joubert bowiem, naczelny ich dowódca, musiał wskutek odwrotu Yule'a i wobec zmienionych przez to warunków, obmyśleć nowy plan strategiczny na przyszłość i porozumieć się co do sytuacyi z oddziałami orańskich Boerów, porozrzucanymi pod Glencoe. To przedłużyło jeszcze przymusowe zawieszenie broni, ogromnie korzystne dla Anglików.

Dopiero 28 października zaczęły ukazywać się koło Ladysmith przednie straże Boerów, a w niedzielę 30 z. m. już całe miasto było otoczone armią, którą jedni na 16.000, inni na 30.000 ludzi obliczali. Nazajutrz rozpoczęła się bitwa, początkowo pomyślna dla Anglików, którzy na prawem skrzydle pod pułk. Grimvood zwycięzką stoczyli walkę. Niebawem jednak, kiedy Joubert przyszedł w pomoc przełamanym szeregom Boerów, zaczęła się szala zwycięstwa przechylać na stronę tych ostatnich, zwłaszcza, skoro gen. White dowiedział się równocześnie, że lewe skrzydło jego armii zostało zupełnie odcięte od reszty wojska i nie zdołało uchronić się nawet od niewoli. Ta wieść spowodowała angielskiego dowódcę do cofnięcia swoich wojsk po gorącej walce w mury Ladysmith. Anglicy ponieśli klęskę stanowczą, zwłaszcza przez utratę lewego skrzydła, które składało się z 42 oficerów, 2.000 ludzi i 6 dział. — Na teraz Boerzy są znowu panami sytuacyi. *Lis...*

Wiadomości z zagranicy.

Warszawski kurator dla szkół ludowych postawił wniosek, by w szkołach do wykładania języka *polskiego* przypuszczano jedynie rodowitych Moskali, wyznających prawosławie.

Car ma w tych dniach udać się do Poczdamu i złożyć wizytę cesarzowi Wilhelmowi.

Cesarz Wilhelm z okazyi wyjazdu angielskiego pułku do Transvaalu, który to pułk nosi jego imię, przesłał na ręce pułkownika życzenie, by żołnierze wrócili cało i zdrowo do ojczyzny». Wygląda to troszkę tak, jakby pułk albo nie miał widzieć walki, albo też przy każdem spotkaniu zmykać.

Serbscy rezerwiści w liczbie 500 ofiarowali się królowej Wiktoryi z gotowością wyjazdu do Transvaalu, obiecując za żołd angielski zwalczać Boerów. Odprawiono ich z niczem.

We Francyi zanosi się na formalną wojnę religijną. Walkę przeciw Kościołowi podsyca socyalista-minister Millerand, przemawiając co niedzielę przeciw katolickim stowarzyszeniom, zakonom i t. d. Wkrótce ma on przedłożyć w ministeryum ustawę, któraby stowarzyszenia wyznaniowe zakneblowała i uniemożliwiła szkoły wyznaniowe, do których obecnie uczęszcza blisko dwa miliony dzieci katolickich. Prócz tego stowarzyszenia katolickie dają schronisko blisko 100.000 starców, i całe utrzymanie 60.000 sierót, nie otrzymując ani centa zapomogi od rządu.

Komisya budżetowa Izby deputowanych oświadczyła się za wnioskiem skreślenia kredytu na poselstwo przy Watykanie.

KRONIKA.

Przyjaciołom naszym przypominamy, że w tym miesiącu zaczną się w naszych stowarzyszeniach pogadanki o kwestyi społecznej, robotniczej i t. d. Informacyi co do godzin i dni zasięgnąć można w lokalach poszczególnych stowarzyszeń.

Los von Rom! Dlaczego w Austryi wyższej i niższej apostazya i przejścia na protestantyzm stają się coraz częstszymi, szczególnie w sferach uczącej się młodzieży, wyjaśnia w ciekawy sposób «Der deutsche Burschenschafter»: «Jedynie protestantyzm pozwala na to, żeby każdy mógł sobie *swobodnie pożyć*, nie dręczon żadnymi wyrzutami sumienia! Niemiecko-ewangelickiem, niemiecko-protestanckiem musi być zatem nasze hasło! Los von Rom!» A więc kto chce sobie *swobodnie pożyć*, nie troszcząc się o nic innego, niechże zostanie wyznawcą «czystej» ewangelii!

Szczerość socyalistów. «Einigkeit», organ mężów zaufania socyalistycznej partyi w Niemczech, zwalcza bardzo żywo «neutralizacyę stowarzyszeń zawodowych» t. j. opieranie się stowarzyszeń na gruncie czysto ekonomicznym, z wykluczeniem polityki. Pismo to żąda, żeby stowarzyszenia zawodowe przyjęły program soc. demokracyi, inaczej robotnicy gotowi przejednać się z obecnym porządkiem społecznym.

Terroryzm „towarzyszy". W jednem z większych przedsiębiorstw budowlanych w Monachium, miał znaleźć zajęcie stolarz, należący do katolickiego stowarzyszenia. «Towarzysze» jednak, pracujący tam, zapowiedzieli, że porzucą robotę, jeśli ów robotnik zostanie przyjęty. Majster uląkł się groźby i stolarza nie przyjął. Było to przed pół roku. W tych dniach zaszedł taki sam wypadek w tem samem przedsiębiorstwie; pracodawca jednak katolika przyjął, zostawiając towarzyszom wolność zaprzestania pracy. — Coby tak socyały powiedzieli, gdyby katoliccy robotnicy nie chcieli przyjąć między siebie socyalisty?

Czytelniom ludowym i stowarzyszeniom, które mają zamiar w tym roku grać «Jasełka», polecamy gorąco «Jasełka» ks. Miodońskiego, napisane wierszem, zaprawione lekkim humorem i tendencyą wysoce patryotyczną. Do nabycia u Gebethnera i Sp. w Krakowie i we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Cena 1 korona.

Ostrzegamy przed nabywaniem u żydów pieprzu i cynamonu tłuczonego. Do pieprzu bowiem przydają oszuści popiół, a do cynamonu korę dębową i tartą cegłę.

Lichwiarstwo żydowskie. Przed ławą sędziów przysięgłych toczyła się we Lwowie rozprawa przeciw żydowi Grafowi Abrahamowi o liczne oszustwa i lichwę. Oskarżony, będąc kramarzem w Wójtowszczyźnie, grasował jak pijawka w gminach Wojtowszczyźnie i Smolinie, wyzyskiwał lekkomyślność i nieświadomość włościan, dając im na kredyt wódkę i pożyczając po kilka szóstek; skarżył ich następnie w sądzie w Rawie, a przez swoich ajentów wysyłał chłopów na rozprawę do sądu w Niemirowie. Zaocznie uzyskiwał zwykle wyrok na nich za dziesięciokrotnie wyższą należytość, licytował lub wyrokami strasząc chłopów, zmuszał ich do oddawania mu gruntów i pracowania na niego, a wszystko to liczył tylko za procent. Tego roku dopiero żandarmerya wpadła na trop jego gospodarki, a jaka to była gospodarka, świadczy o tem fakt, że przez 15 lat kilku gospodarzy wysadził całkiem z ojcowizny, zmusił do emigracyi do Ameryki, lub sprowadził ich do kija żebraczego. Po przeprowadzonej rozprawie Abraham Graf skazany został na 3 lata więzienia.

W Tarnowie odbyło się dnia 29 z. m. wielkie zgromadzenie wyborców z kuryi miejskiej. Na porządku dziennym znajdowała się interpelacya Byka, podpisana przez posła z Tarnowa dra Rutowskiego. Po dłuższej dyskusyi na wniosek ks. Mysora jednogłośnie udzielono posłowi Rutowskiemu wotum nieufności.

Emigracya do Ameryki. Namiestnictwo udzieliło Wydziałowi krajowemu informacyi co do emigracyi do Ameryki za ostatnie cztery lata. Z informacyi tych wynika, że do Ameryki wyemigrowało z Galicyi w 1896 r. 12.193 osób; w 1897 r. 5.766; w 1898 r. 7.732; w 1899 r. 7.880. — Cyfry, odnoszące się do czasowej emigracyi robotniczej do Niemiec są bardzo niedokładne, albowiem starostwa nie mogły w krótkim czasie zebrać danych wyczerpujących. Za r. 1899 wykazuje rząd 26.283 czasowych wychodźców z 21 powiatów.

Morderstwa. Ze Stanisławowa donoszą: Straszne morderstwo zdarzyło się we wsi Mołodyłowicach koło Ottynii. Niejaki Józef Pelz, Mazur, znany kłusownik, polował w lesie gminnym. Jurko Kłuszta, gajowy, usłyszawszy strzał, zbliżył się do tego miejsca, chcąc odebrać mu strzelbę. Wtem wpakował Pelz gajowemu kulę w piersi, a gdy ten ostatni z natężeniem wszystkich sił wołał o ratunek, ciął go nadto w głowę siekierą. Gajowy wśród strasznych mąk życie zakończył. Pelza aresztowano i odstawiono do aresztu w Ottynii.

Dnia 1 października o godzinie 8 wieczorem, kapral obrony krajowej w Rakowcach (na Bukowinie) zabawiając się w jednym z tamtejszych szynków przy ulicy Pańskiej, rozpoczął sprzeczkę z właścicielką szynkowni i w napadzie gniewu przebił ją bagnetem tak, iż padła trupem na miejscu. Morderca umknął, ale tej samej nocy został schwytany przez żandarmów.

W Cieniawie pod Kołomyją dwaj urlopnicy, jeden kapral, drugi führer, posprzeczali się podczas »tłoki« i od słów przyszło do razów, a w końcu dobyli obaj zapaśnicy noży i w jednej chwili utopili jeden drugiemu w brzuchu. Rany okazały się śmiertelne.

W Wolakach, pod Starym Sączem, włościanka, Apolonia Ząbek, zamordowała w okrutny sposób swą córeczkę. Szpilką przekłóła jej czaszkę i mózg! Okrutną kobietę uwięziono.

Z Czerniowiec donoszą: W nocy z 29 września Wasyl Derak, 38-letni wieśniak na przedmieściu roszowskim, zakradł się na pole przedmieszczanina Jerzego Saftenko, ażeby zaopatrzyć się w kukurydzę. Trzej parobcy Saftenki, Iwanowicz, Węgierniuk i Pedar, schwytawszy złodzieja na gorącym uczynku, poczęli go okładać kijami tak, że na miejscu wyzionął ducha. Doraźnych sędziów oddano sądowi karnemu.

Regulacya rzek. *Gazeta Lwowska* donosi, że Komisya ułożyła już program robót przy regulacyi rzek: Soły, Łomnicy i górnego Dniestru wraz z dopływami. Zarządzono już rozpoczęcie najnaglejszych robót regulacyjnych.

Od Redakcyi. P. L. M. Korespondencyę otrzymaliśmy, dziękujemy i prosimy o okazywanie nadal życzliwości dla naszej sprawy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.